Rok IV KATOWICE, NIEDZIELA 7 STYCZNIA 1934 ROKU Nr. 7

NOWY CZAS

KATOWICE ul. Mielęckiego 8 Telefon 29-48

10 gr

REPREZENTACJE

Ludność burzy się... Wybuchają strajki...

Kary dla morderców 129 górników!

PRAGA. 6.1. W kopalni węgla w Duchcowie. gdzie przedwczoraj wydarzyła się straszliwa katastrofa. dzisiaj po południu nastąpiły w kilku szybach dalsze wybuchy gazów. Skutkiem wybuchu naruszone zostały uszczelnienia płonących szybów.

Jakakolwiek akcja ratownicza jest wykluczona. liczba ofiar wynosi skutkiem tego ponad 140 osób.

Na znak protestu przeciwko niedostatecznym urządzeniom ochronnnym w kilku kopalniach zagłębia proklamowano dzisiaj strajk.

PRAGA. 6.1. Na wiadomość o zaprzestaniu akcji ratunkowej w kopalni Nelson ogarnęło miejscowa ludność olbrzymie rozgoryczenie. zwłaszcza. że niema nawet nadziei wydobycia zwłok ofiar katastrofy.

Ludność twierdzi. że przyczyny katastrofy należy szukać w zarządzeniach oszczędnościowych dyrekcji kopalni. Do miejscowości przysłano silne oddziały żandarmerji. by zapobiec ewentualnym rozruchom. Wszystkie miejscowe hotele są zajęte przez żandarmów.

Z miarodajnej strony oświadczono. że mur oddzielający płonący szyb. będzie można zburzyć dopiero za kilka tygodni.—

PRAGA, 6.1 — Na otwartym zjeździe związków zawodowych górników uchwalono rezolucję. domagająca się zaostrzenia przepisów inspekcyjnych. dotyczących bezpieczeństwa w kopalniach czechosłowackich oraz upaństwowienie kopalń węgla.

Na nadzwyczajnem posiedzeniu rady ministrów postanowiono poddać natychmiast wszystkie kopalnie w kraju dokładnemu badaniu celem stwierdzenia stanu bezpieczeństwa.

Na znak protestu przeciwko niedostatecznym urządzeniom ochronnym w kilku kopalniach zagłębia proklamowano strajk.



Zawalone wejście do szybu Nelson III w Osoku.

Nowe zniżki kolejowe

Jak słychać, w kołach miarodajnych rozważany jest obecnie projekt przyznania 50-procentowej zniżki kolejowej wszystkim osobom odznaczonym Krzyżem Niepodległości.

Sprawa ta ma być zadecydowana już w najbliższym czasie.

Zboczeniec skazany na sterylizację

BERLIN, 6.1. — W Zgorzelicach sąd skazał 54-letniego robotnika Pugnera, za przestępstwo przeciwko obyczajności, popełnione przeciwko małoletnim, na karę jednego roku więzienia i sterylizację.

Zwołanie Komisji spraw zagranicznych

Przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, pos. Radziwiłł, zwołał posiedzenie tej komisji na czwartek 11 b. m. godz. 5 popołudniu.

Na porządku dziennym znajduje się przydział referatów kilku projektów ustaw ratyfikacyjnych różnych konwencyj międzynarodowych.

Hitlerowskie metody w Czechosłowacji

CIESZYN 5.1. Rząd krajowy w Brnie rozwiązał zarząd gminy miasta Trzyniec na czeskim Śląsku, którego burmistrzem był Polak Kornuta, i mianował komisarzem rządowym Czecha, Hulwę z Brna.

Mordercza trąba wodna

zatopiła 4 inżynierów i 5 robotników

PARYŻ, 6.1. W okolicach Kolmaru wydarzyła się nocy onegdajszej tragiczna katastrofa w zakładach hydroelektrycznych. które wyzyskiwały siłę wodną jeziora Czarnego i jeziora Białego, znajdujących się ponad doliną d'Orbey. Po między temi jeziorami istnieje różnica poziomu około 100 metrów; pozwala to na wykorzystywanie przemysłowe obu jezior.

Około godz. 1 w nocy olbrzymia trąba wodna z hukiem uderzyła w budynki fabryczne, zalewając je całkowicie. Woda przedostała się do sali turbin. w której znajdowało się 9 osób: 4-ch inżynierów i 5-iu robotników. Katastrofa wydarzyła się tak nagle, że nikt nie zdołał się uratować.

Na miejsce katastrofy udały się oddziały wojskowe i straży pożarnej. Zachodzi obawa. że wezbrane wody mogą przerwać tamy. co spowodowałoby zalanie doliny d'Orbey. Zagrożone farmy ewakuowano.

Nieuchwytny złodziej-rozpruwacz grasuje w pociągach

Przeciął futro i suknię by zdobyć woreczek z pieniędzmi

Od pewnego czasu w pociągach dalekobieżnych grasuje zuchwały złodziej kieszonkowy —

rozpruwacz,

którego pastwą padło kilkunastu już pasażerów.

Ostatnią ofiarą nieuchwytnego rabusia jest właścicielka sklepu spożywczego w Zdołbunowie Zofja Górowa.

Jadąc w sprawach handlowych do stolicy, Górowa zabrała z sobą około

500 zł. gotówka oraz weksle,

które ukryła w specjalnym woreczku na piersiach. W pociągu, pomiędzy Dęblinem a Warszawą, korzystając z tłoku, sprytny złodziej przy pomocy nożyka przeciął Górowej futro, bluzkę i

skradł woreczek z pieniędzmi.

Poszkodowana właścicielka sklepu w jakiś czas później spostrzegła kradzież, lecz pomimo natychmiastowych poszukiwań, wszczętych przez obsługę pociągu, złodzieja już nie znaleziono.

Po przyjeździe na dworzec Główny w Warszawie, Górowa udała się do komisarjatu i złożyła zameldowanie. Okradziona podała rysopis przypuszczalnego sprawcy kradzieży,

młodego, elegancko ubranego mężczyzny,

który w wagonie nawiązał z nią rozmowę i przez pewien czas jej asystował.

Na podstawie rysopisu i sposobu okradzenia policja przekonała się, iż kradzieży dokonał ten sam złodziej, który jest poszukiwany już za szereg poprzednio dokonanych kradzieży w pociągach.

—————):*:(—————

Samobójstwo emerytowanego nauczyciela porzuconego przez żonę i córkę

W budynku mieszczącym szkołę powszechną nr. 89 (Inżynierska 10) zamieszkiwał od kilku lat emerytowany nauczyciel tej szkoły, 66-letni Piotr Koronowski. W czasie świąt Koronowski pokłócił się z żoną i córką i przed trzema dniami obie kobiety wyprowadziły się z domu.

Od tego czasu Koronowski nie wychodził ze swego mieszkania. Dopiero onegdaj wieczorem dozorczyni, przechodząc obok drzwi mieszkania Koronowskiego poczuła woń gazu świetlnego. Zaalarmowano policję i drzwi mieszkania wyważono. W kuchence siedział pochylony nad maszynką gazową Koronowski. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Zastanówmy się trochę...

Zgnilizna i zdrowy trzon

W numerze wczorajszym podaliśmy wiadomość o aresztowaniu jednego z komorników warszawskich, pod zarzutem sprzeniewierzenia i defraudacji.

Jeden mniej — jeden więcej, jak mówi popularne powiedzonko. W tym wypadku — nawet jeden więcej.

Nie jest to przecie żadna nadzwyczajność. Na nieszczęście często, naprawdę zbyt często musimy pisać o różnych dobrze urodzonych, wykształconych i wysoko postawionych w hierarchji społecznej hultajach, łapi groszach i defraudantach.

Ale bywa, że czasem przebierze się miarka, że ta ostatnia kropla ukaże nam całą dziwaczność, że użyjemy tu najdelikatniejszego określenia, współczesnego życia.

I taką właśnie kroplą jest sprawa wymienionego na wstępie komornika.

Przemiły ten człowiek zarabiał tylko... od sześciu do ośmiu tysięcy złotych miesięcznie. Oczywiście — że przy tem — nie przepracowywał się zbytnio.

No i biedakowi — nie starczyło na życie. No — bo jakże? Jak że to można rzucać tysiącami co noc i co dzień, szaleć przy dźwięku jazzbandu i kryształów, zmieniać auta i biżuterję — za głupich osiem tysięcy?

Odrzućmy te smutne żarty na bok. Pomyślmy natomiast, że olbrzymia większość wszystkich afer, defraudacyj i sprzeniewierzeń popełniają ludzie dobrze sytuowani, ludzie na świetnie płatnych stanowiskach. Gdy epilog takiej sprawy usłyszymy w sądzie, dowiadujemy się że pan X. czy pan Y. zarabiał miesięcznie trzy, cztery, pięć i osiem tysięcy złotych. A jednak kradł i sprzeniewierzał Bo mu — nie mogło wystarczyć.

Pomyślmy o tem, że obok kilku czy kilkunastu tysięcy doskonale sytuowanych ludzi, żyją, biedują i harują ciężko miljony zarabiających po sto i po dwieście złotych miesięcznie. Nie mówmy już nawet o tem, komu ciężej żyć i „wiązać koniec z końcem". Ale gdyby wziąć tylko tych pod uwagę, że poziom moralny pierwszych i drugich jest jednaki, to na jedną defraudację komornika, bankiera, inżyniera czy doktora powinno procentowo przypaść tysiąc, dziesięć tysięcy kradzieży i sprzeniewierzeń tych szarych ludzi, którzy stanowią fundament i trzon społeczeństwa.

A jednak — na szczęście — tak nie jest. Na szczęście — i nieszczęście. Bo jeśli z jednej strony cieszyć się trzeba, że moralność i uczciwość społeczna istnieje przedewszystkiem wśród tych miljonów ciężko i uczciwie pracujących na chleb codzienny, a nie wśród kilkunastu tysięcy wybranych, którzy nawet w najcięższym dla ogółu czasie „muszą" pić szampana — to z drugiej strony obok tych świetnie zarabiających defraudantów rodzą się coraz nowe zastępy ludzi, którzy już nietylko żyją z głodowych zarobków, ale nawet wyciągać muszą rękę po grosz żebraczy.

To nie przesada. Przeczytajmy sobie choćby takie sprawozdanie z serji sądu warszawskiego.

„Sąd Grodzki, oddział VI przy ul. Złotej, wydał już pierwsze wyroki w sprawach internowanych żebraków. Wśród osób, które stanęły przed sądem za żebractwo, znalazły się osoby z wyższem wykształceniem.

Rozpaczliwa pauperyzacja zatacza coraz szersze kręgi, wypędza na ulicę dawnych posiadaczy placówek handlowych, urzędników, pracowników umysłowych prywatnych, szefów przedsiębiorstw, którzy dawniej dawali pracę innym, a dziś zmuszeni są sami wyciągać rękę, żebrząc.

Henryk St., dawny starszy przodownik policji, na którego widok drżeli żebracy ongiś, dziś sam jest żebrakiem. Nie pił, nie hulał, nie tracił, pracował dopóki... nie stracił pracy.

Pan Ł..., brat wysokiego urzędnika państwowego, były oficer, włada 5 językami, skończył uniwersytet. Lecz to już inny typ: nałóg morfiny i alkoholu i połączone z tem koszty przewyższały jego możliwości zarobkowe, jednocześnie zmniejszając zdolności do pracy.

P. B... były kupiec, miał skład manufaktury przy ul. Gęsiej.

I tak dalej, i tak dalej.

Pogoda

Przeważnie pochmurno i miejscami opady. Słabnący mróz, aż do odwilży w zachodnich dzielnicach kraju.

Nagość słabe wiatry z kierunków po łudniowych.

Bez min. Titulescu

nowy gabinet premjera Tatarescu

BUKARESZT. 6.1. Min. Titulescu przybył wczoraj przed poł. do Bukaresztu i niezwłocznie odbył dłuższą konferencję z przewodniczącym partji liberalnej Bratianu.

W godzinach wieczornych stało się wiadomem, że Titulescu nie wejdzie do nowego gabinetu, a teką spraw zagranicznych objęmie prowizorycznie premjer Tatarescu.

Jak wiadomo, Bratianu również nie wszedł do gabinetu Tatarescu.

Sztuczki fałszywego mecenasa

Wiersz łaciński jako... akt rozwodowy

Specjalnością Samuela Grossanga jest podawanie się za adwokata lub też aplikanta adwokackiego. Grossang miał już kilka spraw sądowych o tego rodzaju oszustwa.

Słynna była jego historja, kiedy to potrafił wprowadzić w błąd adwokata Olśnickiego i

zająć w jego kancelarji miejsce aplikanta.

W sądach zwrócono uwagę, że w kilku sprawach, w których w charakterze obrońcy był ustanowiony adw. Olśnicki, zaginęły akta. Okazało się, że we wszystkich tych wypadkach w imieniu adw. Olśnickiego występował Grossang, który wówczas zresztą przyswoił sobie nazwisko Dąbrowskiego. Podejmując się prowadzenia spraw, gwarantował on klientom, iż tak niemi pokieruje, że procesy „światła bożego nie zobaczą". Cała sztuczka polegała na tem, że Grossang zjawiał się w kancelarji sądowej z pełnomocnictwem, brał akta rzekomo do przejrzenia i

upatrzywszy sposobną chwilę, chował je do swej teczki.

Odbywszy karę za oszustwa i kradzieże akt sądowych, Grossang trafił znów na ławę oskarżonych w związku z przeprowadzeniem pewnej niewieście „rozwodu". Podał się za adwokata, pobrał pieniądze i po pewnym czasie wydał klientce

pisany po łacinie i opatrzony licznemi pieczęciami dokument rozwodowy.

Gdy papier ten wpłynął do sądu w związku z pewną sprawą cywilną, dotyczącą majątku obojga małżonków, okazało się, iż rzekomy akt rozwodowy, jest poprostu łacińskim wierszem starożytnego poety rzymskiego Owidjusza.

Ponowna kara sądowa nie poprawiła jednak Grossanga, gdyż w piątek znów zasiadł na ławie oskarżonych za oszustwa popełnione na stanowisku

kierownika biura porad prawnych „Universum".

Przedmiotem sprawy były trzy oszustwa. Jedno z nich dotyczyło przywłaszczenia weksli danych Grossangowi przez niejaką p. Słupską do wywindykowania. Jeden z weksli Grossang zainkasował, jednak nie chciał oddać pieniędzy, dowodząc, że wystawca wzbrania się z honorowaniem weksla i należy wytoczyć w związku z tem sprawę. Tymczasem p. Słupska dowiedziała się wypadkiem, iż wystawca weksel w terminie zapłacił.

Aresztowany Grossang dowodził, że wprawdzie zainkasował pieniądze za jeden weksel, ale zgodnie z życzeniem klientki,

obrócił pieniądze na prowadzenie jej dalszych spraw.

Pozostałe zaś weksle zgubił.

Przebywając w areszcie przy Urzędzie śledczym w Warszawie, Grossang usiłował wysłać gryps adresowany do niejakiej Ireny Syklowskiej. U Syklowskiej dokonano przeto rewizji i znaleziono tam wszystkie weksle p. Słupskiej.

W toku śledztwa wpłynęły jeszcze skargi p. Marji Orzechowskiej, właścicielki domu przy ul. Kruczej 25. oraz p. Zofji Anteckiej, właścicielki domu przy ul. Widok w Warszawie, które powierzyły oskarżonemu czynność inkasowania komornego od lokatorów. Grossang bowiem podawał się

za specjalistę w wydobywaniu pieniędzy od ciężkich płatników,

przedstawił się zaś za adwokata Emila Radlińskiego. P. Orzechowskiej zdefraudował w ten sposób 1200 zł., zaś p. Anteckiej 2 tys. zł.

Oskarżony Grossang w toku piątkowej rozprawy do winy się nie przyznał, dowodząc że padł ofiarą nieporozumienia. Niespodziane aresztowanie przeszkodziło mu w uregulowaniu spraw wszystkich trzech „klientek".

Leśniczy ks. raciborskiego zajmuje się przemytem

Z Rybnika donosi (Wa):

Od dłuższego czasu obserwowały organa straży granicznej na odcinku Grabownia — Olszywka leśniczego ks. raciborskiego niej. Mokrego, który mieszkając w swym pałacyku, oddalonym 200 m. od gęstym lasem porosłej granicy, trudnił się w „wolnych chwilach" przemycaniem z Niemiec różnych artykułów, wśród których przeważały cygara.

Do celów przemytniczych wyćwiczył Mokry swego psa, z którym nigdy się nie rozstawał.

Z powodu niezwykle trudnych warunków terenowych trudno było funkcjonarjuszom straży granicznej ująć leśniczego na gorącym uczynku. Aż oto onegdaj zatrzymano go w chwili przekraczania pasa granicznego. Przychwycony na gorącym uczynku Mokry mocno się skonfudował i nie znalazł słowa wyjaśnienia dla celów swych wędrówek; wystarczała bowiem znaleziona przy nim skrzynka drogich cygar niemieckich, które skonfiskowano.

Przemyt wraz z protokułem złożono w urzędzie celnym w Suminie.

Należy zaznaczyć, że leśniczy-przemytnik jest obywatelem niemieckim.

SPORT

Naprzód Lipiny — Ruch Liga 4:3 (1:2).

Ruch osłabiony nieobecnością Włodarza, Zarzyckiego i Wadasa uległ mistrzowi Śląska zupełnie nie zasłużenie. Wskutek grzęskiego boiska gra odbywała się niezwykle uciażliwie.

Winę porażki ponosi w znacznym stopniu bramkarz Kurek, który po dłuższej absencji czuł się bardzo niepewnie.

Mecze towarzyskie: K. S. Iskra Siemianowice — Policyjny KS Katowice 8:3 (5:2).

Grę znamionowało szybkie tempo. Siemianowiczanie zaprezentowali pierwsze miejsce w tabeli.

K. S. Pogoń — Nowy Bytom contra Pogoń — Katowice 2:6 (1.4).

Gra bardz ozajmująca. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pazurek III i Tajor po dwie, Langer i Kruk po jednej.

Wczoraj odbyły się zawody Śląskiego kl. hokejowego Katowice przeciwko siemianowickiemu k. h. z wynikiem remisowym. Kierownictwo zawodó wspoczywało w rękach p. Górskego.

Wawel Nowa Wieś — Dąb Katowice 4:2 — Amatorski KS — FC Katowice 5:3. Jedność Michałkowice — Śląsk Siemianowice 2:1. Zawody przerwano przed końcem z powodu grząskiego boiska.

SZERMIERKA NA ŚLĄSKU

W poniedziałek, środę i piątek bież. tyg. odbędą się wstępne rozgrywki o mistrzostwo Śląska na rok 1934 w szabli. Walki te odbywać się będą o g. 18 w gmachu Śląskich Techn. Zakładów Naukowych w Katowicach (sala szermiercza), finał zaś odbędzie się w sali szermierczej Policyjnego K. S. (ul. Bartosza Głowackiego) dnia 13 b. m. o godz. 19-ej. Udział w walce zgłosili pp. dr. Tarnowsk, Kandziora, Rojek, Ruśniok i Rembalski z I. Śl. Kl. Szermierczego oraz pp. Zaczyk, Radecki, Kaczmarczyk i Kamela z P. K. S.

Dwa karambole samochodowe

Wczoraj przedpołudniem na ul. Wisłockiej w Brynowie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek samochodowy.

Samochód ciężarowy Śl. 11446, stanowiący własność firmy Ekman w Katowicach, kierowany przez szofera Emila Thoma (Gliwicka 25) mijając się z jadącym z przeciwnej strony samochodem zawadził o przydrożne drzewo i wpadł do rowu. Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

Podobny wypadek miał miejsce wczoraj rano na ul. Krakowskiej w Szopienicach, gdzie również w czasie mijania wpadł pod samochód osobowy Śl. 3938 inwalida górniczy Andrzej Ociepka z Janowa (Mikołowska 17). Ociepka doznał złamania nogi i obojczyka.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala Spółki Brackiej w Katowicach.

Jak zdołano ustalić, winę wypadku ponosi szofer, który bezpośrednio po tem zbiegł.

Też fotograf-amator

Wczorajszej nocy wybił jakiś nieznany typek szybę w oknie wystawowym drogerj Br. Gordonia przy ul. Hajduckiej 5 w Król. Hucie, skąd zabrał aparat fotograficzny 9×12 wartości 80 zł., a na widok przechodniów uciekł w kierunku ulicy Gimnazjalnej.

O włamaniu zawiadomiono policję, pościg za rabusiem okazał się jednak spóźniony.

Nie ustają wyprawy bezrobotnych po „czarne djamenty"

Z Tarnowskich Gór donosi (R): Pozbawieni możności nabycia opału bezrobotni Rojcy, Radzionkowa, Nakła i okolicznych miejscowości urządzają co noc masowe wyprawy na tory kolejowe w celu zaopatrzenia się nielegalnie w węgiel z przejeżdżających wagonów kolejowych.

Wczoraj usiłowała grupa bezrobotnych wedrzeć się na zwalniający bieg pociąg węglowy, jednak uzbrojona służba kolejowa oddała kilka strzałów na postrach, co miało ten skutek, że bezrobotni porzuciwszy węgiel, ratowali się ucieczką.

Władze administracyjne winny temu energicznie zaradzić, zarządzając wydzielanie węgla bezrobotnym zamieszkałym w wymienionych gminach.

Pijacka awantura na samochodzie
Nic go nie nauczył dom poprawy

Wczoraj w godzinach popołudniowych ul. Wojciechowskiego w Załężu była terenem skandalicznej awantury, którą spowodował znajdujący się w stanie nietrzeźwym 21-letni Wilhelm Szwajnoch, pochodzący z Dębu, który przed kilkoma dniami opuścił zakład poprawczy w Cieszynie.

Szwajnoch wskoczył na chłodnicę jadącego samochodu i usiłował uszkodzić lampy. Mimo wysiłków szofera, by Szwajnocha strącić z samochodu, ten uczepiwszy się rękoma błotników trwał w swej pozycji. Wobec tego szofer zwrócił się do przechodzącego ulicą st. przod. Freja z prośbą o interwencję.

Na wezwanie przod. Freja Szwajnoch zlazł z samochodu, jednakowoż tejże samej chwili rzucił się stylu na szofera i jego pomocnika, bijąc ich pięściami po głowie. Zajście to spowodowało olbrzymie zbiegowisko.

Kiedy st. przod. Frej usiłował doprowadzić do komisarjatu awanturnika, ten upadł na ziemię i uczepiwszy się rękoma kraty kanałowej, nie pozwolił się ruszyć z miejsca. Dopiero gwizdkiem wezwany policjant usunął go z ziemi.

Chwilę tę wykorzystał Szwajnoch, wskoczył w tłum i zbiegł ku radości gawiedzi.

Tajemnicze zwłoki na torze kolejowym

Wczoraj w południe służba kolejowa zawiadomiła policję z komisarjatu dworcowego w Katowicach, że na torze opodal parowozowni leżą zniekształcone zwłoki mężczyzny, któremu koła pociągu zmiażdżyły czaszkę.

Okazało się, iż zwłoki należą do Kazimierza Biernajczyka, ur. w r. 1912 w Koszlowie, pow. Odolanów (Wielkopolska).

Dochodzenia nie zdołały ustalić, czy Biernajczyk popełnił samobójstwo, czy też padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Stwierdzono jedynie, iż nie był on meldowany w Katowicach.

Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Gdzie się pan wychował — panie Niedoba

W związku z nieszczęśliwym wypadkiem górniczym jaki onegdaj miał miejsce na kop. „Niemcy" w Świętochłowicach zwróciła się nasza redakcja telefonicznie o pewne szczegóły.

Na uprzejme zapytanie współpracownika redakcji odpowiedział kierownik kopalni p. Niedoba w sposób urągający kulturze i ogładzie towarzyskiej.

W naszych oczach p. Niedoba zdał egzamin uprzejmości — „celująco".

I pomyśleć, że to człowiek z dyplomem inżynierskim.

Bez komentarzy.

Dwie szajki przemytnicze i jedna melina zlikwidowane przez „zielonków"

W ub. piątek ujęły patrole Straży Granicznej Komisarjatu w Szarleju dwie mniejsze szajki przemytników, a mianowicie pierwszą w godzinach przedpołudniowych pod Brzezinami Śl. drugą natomiast w godzinach wieczornych pod Maciejkowicami. Zatrzymanymi okazali się mieszkańcy Brzezin Śląskich Józef Ryś i Józef Szynowski (14 kilo Maggi w płynie i kostkach, 100 gr. sacharyny i kilkanaście flaszek medykamentów niemieckich), oraz mieszkańcy Siemianowic: Władysław Chrząszcz i Jerzy Grabka Ludwik Rutkowski z Sosnowca i Romuald Wolski z Dańdówki (pow. Będzin).

Ci ostatni posiadali 1 kilo sacharyny krystalicznej, 20 kilo pomarańcz, 9 maszynek do strzyżenia włosów i kilka fartuchów gumowych. Przemyt zajęto i złożono w urzędzie celnym w Brzezinach Śląskich.

Ponadto przeprowadzili wywiadowcy straży gran. niespodziewaną rewizję w mieszkaniu Fajgenbauma w Szarleju (Kościuszki 8), gdzie zajęto pochodzące z przemytu towary w postaci kilkanaście kilo pomarańcz.

Pod Szarlejem zatrzymano onegdaj Jana Nowaka z W. Piekar z przemytem 9 kilo pomarańcz.

Włamywacze wynieśli szampan

Wczorajszej nocy dokonano włamania do piwnicy Jerzego Kisingera, kupca w Katowicach (Matejki 5). Łupem rabusiów stało się 50 flaszek wina, likierów i szampana. Szkoda wynosi 1000 zł.

Przyjemniaczek

Wczoraj późnym wieczorem zatrzymała policja na ul. Wolności w Chorzowie 20-letn. Józefa Szeję z Król. Huty (Chorzowska 7) niosącego w koszyku kilka metrów kiełbas. Jak się okazało kiełbasy te skradł Szeja swemu ojcu i zamierzał je spieniężyć.

Łup zwrócono ojcu zaś miły synalek spoczął w areszcie I komisarjatu policji.

Dwa zamachy samobójcze

Wczoraj w zamiarze samobójczym zażyła esencji octowej 20-letnia Gertruda Urgasówna (Szopienice, Kilińskiego 6). Przewieziono ją do szpitala w Szopienicach. Przyczyną były nieporozumienia rodzinne.

Również usiłował pozbawić się życia przez spożycie dawki kwasu solnego 40-letni Tomasz Grygier, mieszkaniec Siemianowic (Sienkiewicza 11). W stanie nieprzytomnym przewieziony do lecznicy Brackiej w Siemianowicach.

W tym wypadku przyczyną był brak pracy i rozstrój nerwowy.

Włamywacz w spódnicy

W związku z włamaniem do składu krawieckiego Franciszka Tyrakowskiego w Król. Hucie, o czem donosiliśmy obszernie w numerze świątecznym przeprowadziła policja śledcza w Król. Hucie dochodzenie, w wyniku którego ujęto sprawczynię tego włamania oraz kradzieży materjałów ubraniowych 25-letnią Janinę Zającównę zam. w Jęzorze pow. Będzin.

Na złodziejkę wniosła policja doniesienie karne do sądu w Król. Hucie.

„Zapominalski" poniósł szkodę

Mieszkaniec Chorzowa Ludwik Zębok (Szopena 1) bawiąc przed kilkoma dniami w składzie Bartoszka w Król. Hucie (Piłsudskiego 31) celem dokonania zakupów zapomniał i na ladzie sklepowej pozostawił swój portfel z kwotą 40 zł. Gdy po pewnej chwili powrócił do składu celem odebrania portfelu dowiedział się z przykrością, że portfelem „zaopiekował" się pewien stały klient, którego nazwiska nie zdołano narazie ustalić.

Poza gotówką portfel zawierał kartę cyrkulacyjną oraz dokumenty osobiste Zęboka.

Giną portfele... w urzędzie skarbowym

Onegdaj przedpołudniem panował w urzędzie skarbowym w Wielkich Hajdukach niezwykły natłok płatników. Wszyscy chcieli być pierwsi przy okienku.

I pan Wilhelm Jarnik z Goduli (Kościuszki 4) chciał być pierwszy. To też ani nie zauważył jak mu zoperowano kieszeń z której znikł portfel z dokumentami osobistemi i przeznaczoną na uiszczenie podatku kwotą 50 zł.

———:::*:::———

Bal na kolonje harcerskie

Koła Przyjaciół Harcerstwa w Katowicach urządzają pod protektoratem p. wojewody śląskiego d-ra Grażyńskiego i p. marszałka Sejmu Śląskiego Wolnego bal, z którego dochód przeznaczony będzie na kolonje zimowe i letnie harcerskie.

Bal odbędzie się w salonach recepcyjnych w gmachu wojewódzkim w dniu 27 b. m.

Grono gospodyń i gospodarzy czynna już przygotowania do tej zabawy, która niewątpliwie zgromadzi elitę towarzyską G. Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

———:::*:::———

Cena masła w Katowicach

Magistrat ustalił cenę masła deserowego w detalu na 2.96 zł. za 1 kg. w wolnej sprzedaży rynkowej.

O kobiecie -- na sprzedaż...

A na imię jej: — prostytutka

Haniebna plama na naszem życiu społecznem

Są wszędzie. W Warszawie i w Krakowie, w Poznaniu i Katowicach, w Piotrkowie i w Rypinie — w każdem najmniejszem miasteczku wielkiej Rzeczypospolitej — są. Gdy zapłoną latarnie uliczne, gdy noc ogarnie domy i ulice — rozpoczyna się ich „praca".

Liczą się na tysiące i dziesiątki tysięcy. Choć tworzą jeden uznany przez prawo i opinję publiczną zawód, różnemi się nieraz pracami zajmowały. Były służącemi i modystkami, robotnicami i sklepowemi, artystkami i urzędniczkami, praczkami i nauczycielkami, kasjerkami, szwaczkami i kwiaciarkami. — Wyszły ze wszystkich zawodów, kast i sfer społecznych.



My jesteśmy „chustkowe"...



Na targowisku.

Czy można więc zamknąć oczy i dyskretną tolerancją przemilczać ich istnienie? Godzić się na wszystko zło czy dobro z tego źródła płynące i rzucić zasłonę na tę żywą, drgającą, rzeczywistą część życia, które jest i powinno być takiem, jakim mieć je chcemy?

Nie można — i nie wolno. Sumienie i surowy obowiązek nakazują nam mówić i pisać o tych sprawach bez względu na to, czy. i o ile komuś to się podoba. Nakazują nam wskazać wyraźnie i odważnie każde zło, obnażyć każdą nieprawość i niesprawiedliwość, która się pleni w naszem życiu społecznem, bez względu na to iloma wiekami tradycji jest ona obciążona i jakie moce z tych czy innych względów w jej obronie stają.

Obowiązku tego przestrzegamy zawsze i nie uchylimy się od tego i tym razem. Dlatego zajmiemy się dziś — problemem prostytucji. Podkreślamy raz jeszcze — problemem prostytucji.

Nie dolą lub niedolą dziewcząt pchniętych w odmęty tego zawodu, nie dobroczynnemi i doraźnemi plasterkami fałszywej filantropji, nie mętnem i gadatliwem roztkliwianiem się nad szczegółami — przy równoczesnej całkowitej zgodzie na system, w którym te rzeczy są tylko nieodzowną cząstką całości.

Sięgniemy do źródła i trzewi tego niesłychanie ważnego zagadnienia społecznego, które w galerji wszystkich ciemnot i barbarzyństw średniowiecza zajmowało pierwsze i godne miejsce. Ale równocześnie jest hańbą i karygodnym absurdem — które go wstydzić się powinien człowiek XX wieku.

*

Jedna z tych rzeczy, o których się nie mówi.

Prostytucja — brzydkie słowo.

Czy jednak naprawdę nie mówi się o tem? Może tak i było za czasów Gabryeli Zapolskiej, która tym terminem ochrzciła jedną z najlepszych swoich książek.

Ale dzisiaj? Dziś mówi się i pisze — dużo. A nawet — za dużo, jako twierdzą ci, którzy się mianują strożami moralności publicznej. Jak twierdzą ci, których oburzają „niezdrowe dreszczyki", jakie może niecić ta sprawa. Jak twierdzą lub myślą ci, którzy nie lubią gdy im ktoś mąci spokój i dosyt, gdy im psuje się piękną panoramę świata, gdy drażni się zgodne i ugodne zbiorowe, giętkie — o jakże giętkie i cierpliwe zarazem sumienie.

Więc dzisiaj — pisze się o tem dużo.

Pisze się.

I o tem, że olbrzymi procent tych dziewcząt ima się „rzemiosła" tylko z głodu i braku pracy...

I o tem, że ten chleb nie jest wcale taki „lekki", jak to się utarło, jak to się mówi, pisze i myśli...

I o zimnych, mroźnych, lodowatych do szpiku kości nocach na ulicy... I o głodzie żrącym wnętrzności... O twardych chamskich pięściach sutenerów i alfonsów.. O życiu bydlęcem, chorobach strasznych i podłym zgonie...

Pisze się pięknie, z łezką, tkliwie i w rękawiczkach. Czasem się nawet wywiadzik z którąś z tych nieszczęsnych zrobi. A potem oględnie proponuje się plasterki, lekarstwa różne, żeby nikogo nie obrazić. ni urazić. Żeby nie używać zbyt mocnych słów, żeby nie stawiać kwestji zbyt jasno, żeby nie było „szkandalu" jak mawiała pani Dulska.

...Może domy wychowawcze, a może poprawcze, a może jakąś wyższą taksę za ciężką „pracę"? A może to, a może owo. a może jeszcze jakaś inna zbawienna wyhodowana we współczującem sercu pigułka... Różne daje się rady...



Ulice wielkiego miasta wymagają eleganckich kostjumów..

Skoro się już napisało o tem. skoro się już roztkliwiło, skoro się już pomówiło o tych sprawach ze świętą zgrozą lub współczuciem, ma się sumienie spokojne. Sprawa jest już załatwiona. Taki zastrzyk dobrze nam robi. Można już wtedy minąć dygocącą z głodu i zimna prostytutkę, można zatkać uszy, gdy głównie ulice wielkiego miasta rozebrzmią o nocnej porze wrzaskami i piskiem chwytanych i ciągnionych do czarnej policyjnej karetki dziewcząt. można o tych i innych sprawach nie myśleć. Można spać spokojnie. Ktoś inny za nas „pilnuje" tych rzeczy...

*

A to jest mało. Naprawdę mało. To jest nawet troche i śmieszne a trochę niegodne dorosłych ludzi, biorących i ponoszących odpowiedzialność. za nasz ustrój, nasze prawa, nasze życie społeczne.

Bo zagadnienie prostytucji, to nie jest sprawa kilku. kilkuset, czy nawet tysięcy tych dziewcząt, które pod opieką wyznaczonych przez kodeks opiekunów i kontrolerów. zarabiają w ten smutny sposób na życie. To nie jest sprawa lepszych czy gorszych warunków życia społecznego, kryzysu, bezrobocia. To nie jest nawet sprawa jakichś domów zarobkowych, poprawczych czy dobroczynnych jakie proponują czasem różni zawodowi dobroczyńcy i uzdrawiacze.

Nie. To jest sprawa stokroć szersza, głębsza i ważniejsza. To jest sprawa zasadnicza. Sprawa sumienia, uczciwości i honoru ludzkiego. Sprawa jasności i godności życia, którą sobie tworzą, urządzają, i ulepszają narody i społeczeństwa.

Rozwiązanie takich zagadnień może nam dać odpowiedź na pytanie, czy możemy wierzyć w prawdziwy postęp i w lepszą przyszłość tej ludzkości, która sięga uzbrojoną przez cudowną technikę i wspaniałą wiedzę dłonią po inne światy, a życie na własnej ziemi przez tyle tysięcy lat po człowieczemu urządzić sobie nie chce czy nie potrafi.

Nie jest to temat, który można rozwiązać lub wyczerpać w jednym czy dwu artykułach. Zajmiemy się nim przez czas dłuższy. Prześwietlimy go drobiazgowo i ukażemy w całej prawdzie i ostrości.

Ale już dziś, na początek, stwierdzić musimy jedno: chcąc należycie określić zjawisko prostytucji w jej dzisiejszych formach, nie potrzebujemy się nawet uciekać do takich argumentów, jak historja znanej każdemu wierzącemu — biblijnej Marji Magdaleny. Byłoby to może zbyt łatwe i zbyt uczuciowe.

Nie. Wystarczy, jeśli z całą stanowczością oświadczymy, że z uczciwego i trzeźwego punktu widzenia każdego człowieka XX-go wieku, bez względu na jego rasę, wyznanie i stanowisko społeczne — prostytucja w tej postaci i z temi konsekwencjami, jakie jej nadało dzisiejsze ustawodawstwo — jest policzkiem moralnym. hańbą i bezprawiem.

h. o.



Jedwabie i stanowisko girlsy lub tancerki, to już „wielka karjera".

Wyklęte rybki szabasowe

„Stan wyjatkowy" w całem mieście spowodu jednego papierosa

Bogobojna ludność mojżeszowego wyznania w całym Przemyślu i okolicy drugą już sobotę zrzędu obchodziła wczoraj

bez tradycyjnej rybki szabasowej,

a takich sobót ma jeszcze przed sobą conajmniej trzy — do końca stycznia b. r. Wszystkie bowiem ryby, czy to złowione w Sanie, czy dowiezione, obłożone zostały na cały miesiąc w Przemyślu i jego najbliższej okolicy klątwą, w myśl której Żydom mieszkającym w tem mieście i w promieniu 10 klm. od Przemyśla nie wolno ryb ani kupować ani spożywać.

A wszystko poszło o... papierosa, takiego sobie

zwykłego papierosa monopolowego.

W dniu wigilijnym — a była to, jak wiadomo, sobota — kiedy na pl. Rybim w Przemyślu panował ruch największy, kilku bogobojnych Żydów śpieszących do bóżnicy, zauważyło, że

jeden z handlarzy, mimo sabatu, pali papierosa.

W chwilę później w całym Przemyślu wiedziano już o sprofanowaniu sabatu przez handlarzy ryb. Wówczas kilku poważnych członków rabinatu udało się na pl. Rybi i wezwało przekupniów żydowskich, by zgodnie z przepisami religijnemi nie palili papierosów. Handlarze nietylko jednak nie usłuchali wezwania, lecz

demonstracyjnie zapalili wszyscy papierosy,

a gdy oburzony tem jeden z członków rabinatu wyrwał najbliższemu handlarzowi papierosa z ust, został trafiony żelaznym garnkiem, wypełnionym żarzącemi się węglami.

Natychmiast po tem niesłychanem zajściu odbyło się nadzwyczajne zebranie rabinatu, na którem

rzucono straszliwą klątwę „chajrem"

nietylko na handlarzy z pl. Rybiego, ale i... na wszystkie biedne ryby znajdujące się w Przemyślu i okolicy, na przeciąg całego miesiąca.

Klątwą tą nie przeraziła się ludność chrześcijańska miasta i spokojnie spożyła swą wieczerzę wigilijną. Natomiast przerażenie ogarnęło przemyskich Żydów, zwłaszcza że wielu z nich, nie wiedząc nic jeszcze o klątwie, kupiło ryby i spożyło je w czasie sabatowej kolacji. Celem zapobieżenia podobnemu nieszczęściu na przyszłość, członkowie miejscowego religijnego towarzystwa „Szomrei Sabath" poczęli obchodzić wszystkie mieszkania żydowskie i

przestrzegać przed kupowaniem ryb w ciągu całego stycznia.

Równocześnie zaś na pl. Rybim stanęły posterunki obywatelskie, czuwające nad tem, by któryś z obcych Żydów nie popełnił przez nieświadomość grzechu, nabywając ryby w Przemyślu.

Znaleźli się nawet tak gorliwi wyznawcy, że skupowali ryby u handlarzy przemyskich,

aby je niezwłocznie wrzucić do kanałów ulicznych.

Zaniechali tego dopiero wówczas, gdy przekonali się, że bogobojność ich zręcznie wykorzystali ich współwyznawcy - handlarze, każąc sobie płacić za strefnione ryby ceny dwa razy wyższe od targowych.

W tej chwili konflikt jeszcze trwa, handlarze bowiem — mimo bojkotu — nie chcą się ugiąć i poddać nakazom rabinatu. Nie jest też wykluczone, iż

klątwa przedłużona będzie na dalsze miesiące,

a nieszczęśni obywatele przemyscy mojżeszowego wyznania przez wiele jeszcze sobót spożywać będą musieli szabasowe wieczerze bez tradycyjnej ryby.

Cieszą się ze skutków tego niezwykłego zatargu tylko poczciwe rybki w Sanie, mając zagwarantowane bezpieczeństwo narazie przynajmniej przez miesiąc.

Psia dola „przyjaciół"

Prawda o emigrantach polskich we Francji

Na czoło plejady pisarzy współczesnych wybił się w ciągu lat ostatnich Jan Wiktor, autor jednej z najpotężniejszych powieści literatury nietylko polskiej ale i europejskiej, autor „Wierzby nad Sekwaną", autor, którego dzieło spowodowało

szczególniejszy zamęt

w krytyce i publicystyce — przedewszystkiem francuskiej.

Jan Wiktor spędził kilka miesięcy we Francji. Badał przenikliwym wzrokiem życie polskiej emigracji w przemyśle górnictwie i rolnictwie, zgłębił do dna

tajniki strasznej nędzy

polskiego proletarjatu emigracyjnego w podziemiach Paryża, zetknął się oko w oko z najohydniejszą rzeczywistością życia mrocznych i śmierdzących zaułków stolicy Francji... Owocem tych obserwacyj właśnie są

„Wierzby nad Sekwaną".

Jest to powieść wręcz wstrząsająca. Zawiera się w niej ponura i straszna prawda o losie polskiego emigranta, który na zasadzie umowy emigracyjnej polsko-francuskiej udaje się do Francji

w pogoni za chlebem

i zaczynając od uprzątania pobojowisk i ruin, przez twardą pracę na roli, przez bydlęcy niemal żywot w głębiach kopalni — przechodzi całą okrutną tułaczkę po ziemi obcej i wśród ludzi obcych — tułaczkę wiodącą do nieuchronnego końca, na samo dno

nędzy i rozpaczy.

Wyzysk, brak wszelkiej opieki i zainteresowania, bezduszne traktowanie — oto co spotyka w tej swojej krzyżowej drodze, kamienistej i błotnistej naprzemian.

„Wierzby nad Sekwaną" — to książka, której niepodobna streścić. Każda jej kartka — to

cały rozdział

o najstraszniejszej niedoli, o życiu od śmierci gorszem. Trzeba ją przeczytać w całości, aby zrozumieć jej prawdę.

Jak silne, jak wstrząsające wrażenie wywarła ta „powieść" — tego dowodzi olbrzymie zainteresowanie jakie obudziła w krytyce i publicystyce europejskiej,

a specjalnie francuskiej.

Rzecz nieoczekiwana: Z przedziwną jednomyślnością, jakby za specjalnem porozumieniem — wszyscy Francuzi, którzy książkę tę omawiali lub cytowali, — czy to dziennikarze, czy krytycy—wszyscy wystąpili z hałasem

przeciwko autorowi.

Zarzucono mu kłamstwo a conajmniej przesadę, zarzucono mu złą wolę wobec Francji, ba, nawet świadome działanie przeciwko „od wiecznej przyjaźni polsko-francuskiej", naruszanie i podrywanie „serdecznych stosunków wzajemnych"...

Tego stanowiska krytyki i publicystyki francuskiej niepodobna przemilczeć, niepodobna nad niem przejść do porządku dziennego.

Zważmy:

W tej chwili — mimo systematycznego wysiedlania i masowego pozbawiania pracy, jest we Francji

około pół miljona

polskich emigrantów. Jeszcze dwa lata temu było ich przeszło 700.000 głów.

Ta znaczna i cenna część narodu polskiego, łudzona słodkiemi obietnicami i serdecznie zapraszana przez cierpiącą na brak rąk roboczych „siostrzycę" Francję — nie wiedziała przecież jaki los ją czeka.

Wystarczy zbadać

setki i tysiące faktów

jakie znane są dobrze oficjalnym polskim instytucjom i organizacjom, jak np. poszczególne nasze konsulaty lub towarzystwo Opieki nad Emigracją, albo poprostu spojrzeć na życie emigrantów zwykłym, nieuprzedzonym wzrokiem— by stwierdzić, że zarzuty francuskie pod adresem Jana Wiktora są

tendencyjne, kłamliwe i oszczercze.

To, co zawarte jest w „Wierzbach nad Sekwaną" — to tylko prawda! Prawda odtworzona z całym realizmem i dlatego właśnie wstrząsająca.

Nie dziw jednak, że prawda ta Francuzom nie podoba się tak bardzo.

Gorzka jest bowiem i wstrętna.

Jeśli Francji i Francuzom zależy naprawdę na utrzymywaniu przyjaznych stosunków z Polską i to

nie z zimnego wyrachowania,

ale dla cienia choćby szczerego sentymentu, jeśli ten wielki naród zdaje sobie sprawę ze swego przodującego w kulturze i liberalizmie stanowiska — to zamiast rozdzierać szaty nad szkodliwością „Wierzb nad Sekwaną", ci którzy wpływ mają na stosunki polityczno-społeczne, publicyści i socjologowie francuscy winni przedewszystkiem postarać się o to, by sytuacja emigranta polskiego we Francji uległa

radykalnej zmianie.

Dziś emigrant polski wyrzucany z roboty bez żadnych zasiłków, bez żadnych świadczeń, żadnej pomocy i opieki — jest człowiekiem

wyjętym wprost spod praw ludzkich.

Jak zwierzę niepotrzebne wyrzucony na bruk — jeśli może, ucieka do ojczyzny; jeśli nie ma na to środków... Czytamy ciągle o masowych wypadkach samobójstw emigrantów, czytamy złośliwe i brutalne wzmianki pism francuskich o **„brigands" lub „bandits polonais"...**

Tak się ta sprawa, ta okrutna bolączka przedstawia jak właśnie opisał ją nieprzeciętny talent Jan Wiktor.

Niech tylko Francuzi nauczą się patrzeć... Szowinizm nie może być nigdy zaślepieniem ani... błazenada.

Ustawa o zwalczaniu gruźlicy

opracowana przez Min. Opieki Społ.

Dowiadujemy się, że Ministerstwo opieki społecznej opracowało już projekt ustawy o zwalczaniu gruźlicy.

Projekt ustanawia obowiązek zgłaszania każdego stwierdzonego przez lekarza przypadku gruźlicy w postaci niebezpiecznej dla otoczenia, każdorazowej zmiany mieszkania osoby chorej na gruźlicę w takiej postaci i każdego przypadku zgonu na gruźlicę. Obowiązek zgłaszania stwierdzonych przypadków gruźlicy obciąża bądź lekarza, który chorobę stwierdził, bądź przełożonego każdego zakładu, w którym chory przebywał. Obowiązek zgłaszania zmiany mieszkania przez chorego ciąży na głównym lokatorze, o ile chory mieszkał z rodziną, bądź na nim samym, jeżeli zamieszkiwał samotnie. Zgłoszenie wypadku zgonu na gruźlicę winna dokonać osoba, obowiązana do wystawiania świadectwa zgonu.

Zgłoszenie przesyłać należy, jako tajne, w kopercie zamkniętej lekarzowi powiatowemu bezpośrednio, lub za pośrednictwem przychodni przeciwgruźliczej, upoważnionej przez lekarza powiatowego do przyjmowania zgłoszeń.

Wykrycie jaczejki komunistycznej w Tomaszowie

Aresztowanie komunistów na terenie fabryki Sztucznego Jedwabiu

W ub. roku, w czasie dożynek w Spale, na terenie powiatu rawskiego, na drutach telefonicznych został zawieszony w pobliżu Spały transparent komunistyczny. W związku z tem zarówno policja tomaszowska jak i policja z pow. rawskiego rozpoczęła energiczne śledztwo wykrycia sprawców.

Prowadzone wówczas dochodzenia policyjne nie dały żadnych wyników, gdyż wywrotowcy zatarli wszelki ślad za sobą.

Mimo takiego stanu rzeczy policja nie zaprzestała wysiłków, w następstwie czego ustalono, iż na terenie Tomaszowa zaczęto kolportować bibułę komunistyczną.

Po dłuższej obserwacji ustalono, że w Tomaszowie został zorganizowany komitet KZMP., który rozpoczął energicznie swą działalność wywrotową **wśród bezrobotnych i robotników fabrycznych.**

Policja po zebraniu dokładnego materjału o działalności jaczejki komunistycznej, tudzież po ustaleniu osób do niej należących, przystąpiła do aresztowań.

W dniu onegdajszym został aresztowany Stanisław Kujda, robotnik Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu, który jest silnie poszlakowany o działalność wywrotową. Nocy wczorajszej nastąpiły dalsze aresztowania i jeszcze pięciu komunistów dostało się w ręce policji a mianowicie: Abram Milsztajn (Kramarska 15), Abram Waisbart (Kramarska 17), Fajga Belfer (Polna 35), Mordka Grinberg (Bóżnicza 15) i Pinkus Himelsfeld (Gustowa 53), wszyscy zamieszkali w Tomaszowie.

Wśród aresztowanych znajdują się już kilkakrotnie karani za przynależność do partji komunistycznej. Wszystkich aresztowanych oddano do dyspozycji sędziego śledczego, który względem nich zastosował areszt.

Stanisław Kujda wraz z pozostałymi członkami zlikwidowanej jaczejki komunistycznej powędrowali do więzienia piotrkowskiego.

Krew na śniegu

Troje dzieci rannych w zderzeniu saneczek

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w południe na ulicy Agrikola w Warszawie. Po pochyłości ulicy zjeżdżało na sankach kilkoro dzieci. W pewnej chwili, w największym pędzie zderzyły się dwie pary sanek.

Skutki zderzenia były fatalne. Spod rozbitych saneczek wydobyto troje poranionych dzieci. Wezwany lekarz Pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł najciężej poranionego 14-letniego ucznia Kazimierza Bąkowskiego (Sandomierska 15) do szpitala Dzieciątka Jezus. Chłopiec doznał poranienia głowy i złamania w dwuch miejscach lewej nogi.

Pozostałe ofiary fatalnego zderzenia: 10-letniego Stefana Zająca (Wolska 18) i 9-letnią Janinę Falkowską (Czerniakowska 87) przewieziono do domów.

Tylko 10 „obiadów domowych"

bez patentu i podatków

W swoim czasie organizacje restauratorów wystąpiły do władz skarbowych z żądaniem podjęcia walki z potajemnemi jadłodajniami, t. zw. prywatnemi, dowodząc, iż jadłodajnie te — nie wykupując patentów i nie płacąc podatków — mogą wydawać obiady po cenie niskiej, stwarzając przez to groźną konkurencje dla zakładów restauracyjnych, uginających się pod ciężarem kryzysu i podatków wszelkiego rodzaju.

Podniesioną przez restauratorów sprawą zajęło się Ministerstwo Skarbu i obecnie wystosowało do wszystkich Izb skarbowych okólnik, dotyczący t. zw. obiadów domowych. W okólniku tym Ministerstwo wyjaśnia, że dom prywatny, wydający więcej niż 10 obiadów dziennie za opłatą osobom nie należącym do najbliższej rodziny, uważany będzie za przedsiębiorstwo przemysłowe. W związku z tem osoba zajmująca się wydawaniem tych obiadów podlegać będzie wszystkim rygorom ustawy przemysłowej, a zatem obowiązana będzie do wykupienia patentu i opłacania odnośnych podatków.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

48

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

Hartenowa kupiła sobie willę w Alejach Ujazdowskich i wprowadziła się tam. W willi tej został zamordowany pewnej nocy dr. Grant.

Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Przeciwko Ricie umorzono śledztwo, zaś Walczak stanął przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia. Harten nawiązał znajomość z Ritą.

Pewnego dnia zgłasza się do Hartena jakiś młodzieniec i prosi o posadę. Ryszard poznaje w nim swego syna z pierwszego małżeństwa, lecz — oczywiście — nie zdradza swego incognita.

Syn wyznaje mu iż przyjechał z Rosji wraz z wujem Zubowem odnaleźć skarby po zmarłym ojcu.

W restauracji „Grubego Maksa" Zubow usypia szofera, któremu następnie zabiera taksówkę i wraz ze swym siostrzeńcem udaje się do willi Hartenowej. Zubow żąda od młodzieńca, by skradł Hartenowej plany grobowca.

Julian dostaje się do sypialni lecz Rita się budzi i, terroryzując go rewolwerem, pyta kim jest i poco przyszedł. Julian mówi wówczas, iż Ryszard Harten był jego ojcem.

Nic nie zabrawszy, Julian opuszcza willę. Przed Zubowem ukrywa treść swojej rozmowy z Ritą ale ten potrafił wydobyć z niego całą prawdę.

Przy pomocy „Bladego Józka" Walczak ucieka z więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone.

Ryszard udaje się z Ritą do grobowca taksówką, którą prowadzi „Blady Józek".

Józkowi wydają się pasażerowie bardzo podejrzani.

———:::★:::———

Zastanowił się, czy nie wrócić, ale po krótkim namyśle machnął ręką:

— A niech tam, bo i co to mnie może obchodzić?..

Zwiększył szybkość, kierując się w stronę Woli, gdzie mieszkał szofer Kalina.

Rychło jednak zahamował maszynę, tak go poczęła znowu korcić tajemnica, którą wyczuwał intuicyjnie.

Tymczasem Ryszard stał w miejscu tak długo aż czerwone światełko nie zginęło mu zupełnie z oczu.

Wówczas ujął Ritę pod ramię i rzekł:

— Idziemy... Niech się pani nie poddaje nerwom, pani Rito... Spokojnie, spokojnie... Trzeba tylko myśleć logicznie, a wówczas dojdzie pani do wniosku, że ostatecznie przecie cmentarz nie jest wcale straszny... Cóż się może nam przytrafić złego w tem mieście umarłych? Chyba pani nie wierzy w duchy, prawda? No, więc? Śmiało, śmiało...

Hartenowa nic nie odpowiedziała, czując wyraźnie, jak wszystko w niej powoli zamiera z jakiegoś niesamowitego lęku.

Stanęli właśnie przed jedną z bocznych bram cmentarnych.

Ryszard wyciągnął z kieszeni jakiś klucz i otworzył boczną furtkę. Widząc wpatrzony w siebie zdziwiony wzrok Rity szepnął z uśmiechem:

— Byłem o tyle przewidujący, że zaopatrzyłem się zawczasu w odpowiednie klucze, by nie korzystać z pomocy służby cmentarnej...

Młoda kobieta spojrzała poprzez otwartą furtkę na pogrążony w mroku cmentarz i cofnęła się instynktownie.

Kontury drzew przybrały jakieś niesamowite kształty, chwiejąc się pokracznie na wietrze.

— Nie pójdę, nie pójdę... — wyrwał się z jej ust okrzyk przerażenia.

— Więc chce pani zrezygnować ze skarbów?... Radziłbym nie odkładać tej sprawy, bo mam wrażenie, że jeszcze ktoś dowiedział się o tajemnicy grobowca...

Mówiąc to, Ryszard wziął Ritę za ramię i niemal siłą wciągnął ją na teren cmentarny.

— Jakie to straszne, jakie straszne... — powtarzała ona, drżąc na całem ciele.

Stąpali szybkim krokiem wśród grobów po rozmokłej wskutek odwilży i deszczu ziemi.

Po kilku minutach zatrzymali się przed grobowcem.

Harten otworzył z łatwością drzwiczki, które nie posiadały jeszcze zamku od owej chwili, gdy Walczak wybił go dłutem.

Strach, jaki odczuwała początkowo Rita, ustąpił teraz miejsca kamiennej apatji.

Jak w śnie hypnotycznym szła za Ryszardem, trzymając się tylko kurczowo jego dłoni.

Głuche echo roznosiło odgłos ich kroków po podziemnym lochu.

Nawet Harten, który nie odczuwał dotychczas żadnego lęku, poczuł teraz dotkliwy chłód w okolicy serca.

Była chwila, że chciał już zrezygnować ze swego piekielnego planu i opuścić grobowiec, przemogło w nim jednak silniejsze od strachu pragnienie zemsty.

Przyśpieszył kroku, ciągnąc za sobą Ritę, która szła za nim bezwolnie, nie myśląc o niczem.

Nagle przystanął i zamienił się cały w słuch.

Co to?

Czyżby go ucho myliło?

Słyszy przecie wyraźnie jakiś szelest, dochodzący z głębi grobowca.

Ciarki przeszły go od stóp do głowy, a ręka wsunęła się instynktownie w kieszeń i namacała rewolwer.

— Ktoś tam jest... — przemknęło przez mózg Hartena. — Ale kto?

Stał w miejscu, niezdecydowany, nie wiedząc, co począć: wyjść stąd jaknajprędzej, czy też wyjaśnić tę niezwykłą zagadkę

Jednocześnie niemal w odległości kilkunastu kroków błysnął jasny punkcik, który począł błądzić we wszystkich kierunkach.

— Kto to może być? — myślał Ryszard, cofając się ku wyjściu. — Czyżby Zubow?

Przypomniał sobie, co mu opowiadał Julian o celu swojej i swego wuja podróży do Polski.

„Przyjechaliśmy po skarby, które są zakopane w grobowcu rodzinnym Hartenów" — mówił młodzieniec, gdy przyszedł do Hartena z prośbą o posadę.

Tak, to napewno oni, bo nikt nie szukałby przecie w tym okropnym lochu czegoś innego oprócz zakopanych w nim klejnotów.

A kto wie jeszcze o tajemnicy grobowca poza nimi i Walczakiem?

—Co zrobić? Co zrobić? — zastanawiał się Harten, przygryzając wargi do krwi.

Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że niema innej rady i trzeba się stąd wycofać.

Stawiając ostrożnie krok za krokiem podążył wraz z Ritą w stronę wyjścia...

ROZDZIAŁ XXXVII.

Nieporozumienie

Furtka cmentarna otworzyła się z lekkim zgrzytem.

Ryszard wysunął ostrożnie głowę na ulicę, a przekonawszy się, że dokoła jest cicho i pusto skinął na Ritę.

— Chodźmy...

Uszli kilkanaście kroków, gdy Harten zauważył w oddali jakieś czerwone światełko.

— Zdaje się, że taksówka... — mruknął.

Z piersi młodej kobiety wydobyło się ciche westchnienie.

— Jak to dobrze — szepnęła bezdźwięcznie — że wyszliśmy już z tego grobowca... Mam teraz takie uczucie, jakbym była w objęciach śmierci i zostałam cudem uratowana...

— Mimo to sądzę, że nie zechce pani lekkomyślnie zrezygnować z olbrzymiego majątku i że przyjedziemy tu jeszcze raz...

— Wykluczone, panie Robercie!... Ja tu już nie przyjdę!... Wolę najgorszą nędzę, niż zdobywanie w ten sposób pieniędzy... Niech pan już o tem nie mówi...

— Więc woli pani, by ktoś inny zabrał skrzynię z klejnotami? Przecie w tej chwili ktoś tam siedzi w grobowcu i szuka zakopanych skarbów, chociaż należy wątpić, czy je znajdzie...

— A skąd pan wie, że tam ktoś jest?

— Jakto? Pani nic nie widziała?

— Nie, bo byłam zupełnie nieprzytomna ze strachu... Wie pan, panie Robercie, o czem przypomniałam sobie w tej chwili? O tym planie grobowca... Niech pan sobie wyobrazi, że nie zabrałam go ze sobą...

—Teraz jest już wszystko jedno...

— Ja wiem... Ale bez tego planu i tak nie moglibyśmy nic zdziałać...

Zatrzymali się przed taksówką, która stała pośrodku ulicy.

Ryszard zajrzał przez szybkę do wnętrza i stwierdził, że niema szofera.

Otworzył więc drzwiczki i nacisnął kilkakrotnie sygnał.

— Lecę, lecę, proszę pana!... — rozległ się w oddali głos nadbiegającego kierowcy.

(Dalszy ciąg jutro)

Skalpel niemiecki walczy
o nowe pokolenie Hitlerji

Od nowego roku na terenie Rzeszy Niemieckiej i Gdańska weszła w życie hitlerowska ustawa, wprowadzająca sterylizację jednostek, upośledzonych psychicznie, co ma na celu podtrzymanie rasy niemieckiej, otaczanej taką troskliwą opieką narodowych socjalistów.

Na ten temat mec. Wojecki wygłosił w Kole Adwokatów R. P. ciekawy odczyt, ilustrujący rozwój pojęć, co do regulowania ludzkiej rozrodczości.

Zachodzi pytanie, jak daleko może sięgać ingerencja państwa w sprawach regulowania przyrostu ludności, oraz jakości pokolenia.

Od zamierzchłych już czasów przyrost naturalny interesował wszelkie ludy i narody.

Wschód oraz Egipt miał pod tym względem ustalone normy religijne, których płodność jest jedną z oznak błogosławieństwa i jedynie głód, oraz kataklizmy regulowały tam przeludnienie.

Natomiast ludy koczownicze interesują się przyrostem w sensie odwrotnym. Nadprodukcję dzieci regulowało się tam zabijaniem słabszych jednostek. W ten sposób w Ameryce wymarły całe szczepy. W Antylach istniały szczepy, które umawiały się nawet co do wymarcia i nie przedłużania swej egzystencji w potomstwie.

Pogląd Wschodu, co do kultu potomstwa, przesiaknął do Europy przeważnie przez Żydów.

Prócz kwestji liczebności potomstwa istnieje problem jego normalizacji jakościowej, obserwowany nawet wśród ptaków. Kruki i bociany niszczą, jak wiadomo, słabsze jednostki.

Pierwsze pomysły klasyfikacji potomstwa powstały już w Grecji i Rzymie. Z biegiem lat nauka o dziedziczności, badania uczonych, a w szczególności obserwacja słynnego botanika Mendla doprowadziły do wniosków, że przy selekcji nieodpowiednich rodziców można zmniejszyć przyrost mniej wartościowych lub bezwartościowych dzieci.

Dane statystyczne wyprowadzone przez uczonych głoszą, iż powinni być pozbawieni potomstwa: gruźlicy, osoby umysłowo chore i psychopaci.

Trudniejsza jest kwestja z tak zwanymi zbrodniarzami z urodzenia, bowiem to ostatnie pojęcie przechodzi jeszcze różne fluktuacje.

Pierwsze przepisy prawodawcze, dotyczące sterylizacji umysłowo chorych i przestępców, zostały wydane w Ameryce w stanie Indjana i Michigan, lecz nie wprowadzono ich w życie.

Podobne przepisy w 1905 r. wydaje stan Pensylwanja, lecz dopiero po wojnie. Waszyngton, Indjana i Kalifornja realizują konkretne przepisy, co do sterylizacji. Wedle danych statystycznych do 1929 r. największą ilość operacyj tego rodzaju dokonano w Kalifornji, bo sześć tysięcy, a w tej liczbie sterylizowano 130 zbrodniarzy.

Sterylizacji podlegali przestępcy, którzy dopuścili się dwukrotnie zniewolenia, każdy sprawca zbrodni seksualnej w stosunku do dzieci i każdy dożywotni recydywista.

W Europie zagadnienia sterylizacji były omawiane w Szwajcarji, Szwecji i Danji, gdzie jednak wprowadzono przepisy, co do sterylizacji dobrowolnej.

W Niemczech zaczęto zajmować się tą kwestją od 1922 r., kiedy to dr. Boeters przedstawił pruskiej radzie zdrowia konieczność wydania ustawy, pozbawiającej potomstwa jednostki ujemne. Pruska rada zdrowia po dłuższych badaniach ustaliła następujące zasady: 1) zakres i znaczenie wpływów dziedzicznych jest naogół nieduży, 2) sterylizacja jest dopuszczalna, a wskazana tylko w wyjątkowych wypadkach.

Natomiast na posiedzeniu związku kryminologów niemieckich w 1932 r. powzięto uchwałę, że należy wydać prawo o sterylizacji. Taką samą rezolucję powziął związek niemieckich lekarzy.

Wreszcie naskutek ogólnej polityki narodowych socjalistów wydano 14 lipca 1933 r. ustawę, która weszła w życie od 1 stycznia r. b. i składa się z 18 paragrafów.

Przymusowej sterylizacji podlega każdy obciążony dziedzicznie, jeśli według doświadczeń wiedzy medycznej można przypuszczać, że potomstwo jego będzie upośledzone. Dalej — każdy upośledzony na umyśle od urodzenia, obarczony dziedziczną padaczką, oraz dziedzicznemi deformacjami fizycznemi.

Za upośledzonego może być również uważany człowiek obarczony dziedzicznym alkoholizmem.

Kto decyduje i kwalifikuje poszczególne jednostki na sterylizację?

Wniosek może być postawiony przez lekarza powiatowego, kwestja zaś rozpatrywana jest przez specjalnie utworzony sąd zdrowia. Sąd zdrowia składa się z sędziego, lekarza urzędowego i lekarza specjalisty. Rozprawa jest tajna.

Jak z tego widać, czynnik administracyjny przeważa i sędzia zdrowia, łącznie z lekarzem rządowym mogą zdecydować o pozbawieniu potomstwa danej jednostki, jeśli uznają, że „według doświadczeń wiedzy medycznej można przypuszczać, iż potomstwo danego obywatela będzie upośledzone".

Odwiedzajcie tor saneczkowy w Murckach

Staraniem Tow. Sportowego w Murckach powstał na górze Wandy, obok restauracji ks. pszczyńskiego piękny, 2-kilometrowy tor saneczkowy.

Na miejscu znajduje się ogrzewalnia i herbaciarnia dla saneczkarzy.

Uruchomienie toru nastąpiło w św. Trzech Króli.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 7.I. godz. 16: „Betleem polskie"; godz. 20: „Trójka hultajska".

Wtorek 9.I. godz. 19.30: „Łucja z Lamermooru". występ opery krakowskiej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, 8.I w Bielsku „Moja kochana mamusia".

„LUCJA Z LAMERMORN"

We wtorek dnia 9 bm. o godz. 19.30 odbędzie się w Teatrze Polskim w Katowicach gościnny występ opery krakowskiej wspaniałej opery Donizettiego „Lucja z Lamermorn" z gościnnym występem Ady Sari w roli tytułowej.

Pozatem przypomni się publiczności świetny baryton Stefan Romanowski w partji Lorda Henryka Kethona oraz znakomity bas Adam Kazanek w partji Rajmunda Bidbend opiekuna Lucji.

Obsadę dopełniają doskonały tenor opery lwowskiej Tadeusz Szymonowicz w partji Odgard Havenswood i inn. Chór krakowskiego Tow. Operowego. Dyryguje dyr. Wallen - Walewski.

Strażnik kopalni jako „zielonek"

Wczorajszej nocy zatrzymano na terenie kop. Biały Szarlej w Brzezinach śl. podejrzanego mężczyznę z tobołkiem zawierającym pomarańcze. Zatrzymany przez strażnika kopalnianego oświadczył, że uciekał przed „zielonkami" i schronił się za murami kopalni. Jest to Antoni Wilczek, przemytnik z Brzozowic.

Oddano go w ręce policji w Brzezinach skąd powędrował do urzędu celnego.

RADJO

KATOWICE, 7 stycznia 1934 r.

9.00: Sygnał czasu. 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka z płyt. 9.50: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.05: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. Kazanie na niedzielę po Trzech Królach p. t. „Rodzina Święta" — wygłosi ks. prof. dr. Jan Szmigielski, poczem muzyka religijna z płyt. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Wiadomości meteorolog. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 13.00: Jak ułożyć statut spółdzielni pracy". 13.12: D. c. poranku muzycznego. 14: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Życie z Chrystusem". 14.15: Wiadomości bieżące. 14.20: Muzyka (płyty) 14.30: Polskie pieśni ludowe. 15.00: Feljeton z cyklu „Co słychać na Śląsku". 15.20: Koncert kwintetu salonowego. 16.00: Wesoła audycja dla dzieci p. t.: „Mam już siedem dni". 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: Kwadrans literacki: „Ostatni akt". 17.00: Pogadanka p. t. „Amerykanka". 17.15: Polska muzyka ludowa w wyk. orkiestry 18.00: Słuchowisko p. t. „Zgubiony list". 18.40: Prof. Stan. Ligoń: „Bery i bajki śląskie." 19.10: Rozmaitości. 19.15: Wiadomości sportowe. 19.20: Muzyka (płyty). 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie". 19.50: Koncert muzyki lekkiej z udziałem Marji Modzelewskiej (piosenki). 21.00: Feljeton p. t.: „Historja mistrzynią dnia dzisiejszego" — wygł. red. Stanisław Poraj. 21.15: Transmisja z Poznania meczu bokserskiego Poznań — Berlin. 21.45: Wiadomości sportowe. 22.00: „Na wesołej lwowskiej fali". 23.05: Muzyka taneczna z Warszawy.

Ogłoszenia DROBNE

ZAGUBIONĄ kartę cyrkulacyjną na nazwisko Małgorzaty Wilczek z Rudy śl. unieważniam. Osoby które kartę znalazły zechcą zwrócić w komisarjacie policji 03.

NOWY DOM 1-piętrowy z podwórzem i ogrodem 1400 m. kwadr. oddalony 5 min. od dworca kolej. w Lublińcu za 24.000 zł. Czynsz roczny 2.400 zł. Zgłoszenia pisemne do Adm. Nowego Czasu pod „Dom w Lublińcu".

skrzypcowy Ruty Krongold.

SPRZEDAM 6-morgowy grunt z murowanemi zabudowaniami gospodarczemi krytemi papą oraz 6-pokojowym domem mieszkalnym, szopami, stodołami, chlewami itp. Zgłoszenia u nacz. gminy w Olszynie lub pisemne do Pawła Ireka. Olszyna poczta Herby Śląskie, pow. Lubliniec.

DWA ROWERY UŻYWANE jednak w dobrym stanie męski i damski sprzedam tanio za gotówkę. Jan Michalik, Lubliniec ul. Podmiejska 4.

ZA WEKSLE przezemnie wystawione a przez Jana Kluczkę żyrowane nie odpowiadam. Feliks Lehman, Katowice-Brynów.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.